

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal. 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w Poznaniu przy Placu Wilhelmowskim nr. 8. Taż ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 8 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do redakcji i ekspedycji winny być frankowane.

№ 135.

Piątek 15 czerwca 1860.

№ 135.

Poznań, 14 czerwca. Ostatni poszyt paryskiego Przeglądu rzeczy polskich podaje korespondencją z Galicyi, w której między innymi jest mowa o nowym objawie tej ciekawej lubo smutnej choroby, na którą część hrabiów galicyjskich sporadycznie zapada, choroby którą można nazwać auto-polonizmem lub słusznie może jeszcze polonostriacyzmem. Jest to broszura nie drukowana ale która w odpisach po Galicyi krąży, czyli raczej rodzaj memoriału, który przez jakiegoś rywala pana Walewskiego, A. Gołuchowskiego i im podobnych polskich Austriaków podany został cesarzowi. Austriacy jak się zdaje do tej klasy ludzi, którzy wysła, że o losach kraju i narodu nie własna jego troska, nie żywotność wewnętrzna, ale łaska jego jest, nie żywotność wewnętrzna, ale łaska jego jest, nie żywotność wewnętrzna, ale łaska jego jest. Oto wyjątek z owego pisanego broszury, który zresztą korespondent z żadnego nie potrzebuje:

Rycerskiemu potomkowi wspaniałego domu Habsburgów, władcy państwa dla wiary katolickiej wyznaczonego, następcza się dzisiaj sposobność oddania reji największej posługi, jeżeli w połączeniu z Ojcem, zagładzając nieprawość, która za panowania króla panującego domu, choć ze szczerą jej serca, popelnioną była, ujmiemy się za sprawą katolickiej Polski. Wystąpienie to Austrii zleje na to państwo błogosławieństwo boże i spotęguje jej wielkość i siłę. Rozwiń więc, Austrijo, na czele stu tysięcy obrońców katolickiej Polski sztandary twojej wdrzyj synów jednego kościoła z rąk państw nietykających! Udziel tej części polskiego kraju, która przetrwała twojemu uległa, dwakroć sto tysięcy sztuk broni odpowiednim zasobem wojennym! A tak, Austrijo! toba ręka w rękę z ochotą życie i mienie poniesiem, bo pod twoimi znakami bronić chcemy utrzymania polskiej wiary, wielkości i nietykalności państwa, i twojej Austrii wielkości i potęgi! Nie daj zdręczeć z rąk twoich wielkiego posłannictwa, Austrijo! Tyś ku wschodowi wysuniętą Europą. Już twoje położenie twoje objawia, że wschodnie słowiańskie katolickie narody berliu twemu ulegać mają, że władcy twoi, jako orędownicy narodów ku wschodowi Europy położonych, panując im, posłannictwa tego dopełniają itd.

Być może, iż pisarz w najlepszej jest wierze i że przywiązanie do rodzinnego kraju i własnego narodu było mu pobudką do napisania tego memoriału. Przywiązanie to musi być jednak zamącone jakimś bardzo niepotrzebnymi dodatkami, bo czysta prawdziwa miłość zwykła, jeśli już nie rozumem, instynktem i uczuciem ostrzeżać przed drogami, które nie doprowadziły i doprowadzić nigdy nie mogą do innego wypadku, jak do publicznego zgorznięcia, prywatnego zawodu i niesmaku.

W ostatnim nrze Dziennika ministerstwa sprawiedliwości czytamy wyrok trybunału do rozpoznawania sporów kompetencyjnych z 7 maja 1860, tej treści: przeciw ściąganiu opłaty szkolnej za naukę po szkołach publicznych, droga prawa tylko natenczas jest dozwoloną, jeżeli żalący się utrzymuje, że jest wolnym od rzeczonych opłaty w skutek umowy, przyrzeczenia lub przedawnienia.

Berlin, 13 czerwca. Głównym przedmiotem zajęcia dzienników tutejszych jest obecnie wyjazd księcia Rejenta do Baden-Baden i spotkanie się jego z cesarzem Napoleonem. Każdy z nich pisze w właściwy sobie sposób obszernie o tym wypadku komentarze, których podstawą jedyną są mniej lub więcej rafne domysły, jakie powstały w głowach dziennikarzy. Gaz. Pruska donosi, że w końcu zeszłego tygodnia oświadczył poseł francuski tutejszy p. Schleinitzowi, że cesarz dowiedziawszy się o zamierzonym obycie księcia Rejenta w Baden-Baden, postanowił o tam powitać, widząc w powitaniu tym najważniejszy środek do uchylenia podejrzeń, jakie ku niemu istnieją w Niemczech. Kiedy mu na to odpowiedział p. Schleinitz, że celu tego trudno będzie dobrać cesarzowi w sposób proponowany, objawił po-

dobno poseł francuski imieniem cesarza życzenie, ażeby się tam równocześnie zjechała większa część panujących niemieckich. W skutek życzenia tego przybędzie tam więc kilku królów i książąt niemieckich. Wreszcie wyjazd księcia Rejenta nastąpi już dziś wieczornym pociągiem, a cesarz Napoleon zapowiedział bytność swą tamże na nadchodzącą sobotę.

— Utrzymują ze wszystkich stron, że konferencja państw niemieckich w Baden-Baden będzie miała rozleglejsze znaczenie i ważne może skutki dla Niemiec. Przemawia za tem ta okoliczność, że rząd pruski przesłał o niej urzędową wiadomość do Londynu, Wiednia i Petersburga.

— Landrat powiatu stolupańskiego, p. Gamradt, przed kilku dniami się zastrzelił. Za powód samobójstwa podają przyjęcie przez ministerstwo ofiarowanej dymisyi, ruinę majątku i rodzinne rozterki.

— Drukarz i redaktor niemieckiego Wächter in Nord-Ost, A. Gonschorowsky w Jansborku, został skazany na karę 20 tal., z powodu artykułu wzniecającego nienawiść przeciwko żydom.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 9 czerwca. Namiestnik Królestwa ks. Górczakowski wrócił z Prus dokąd był jeździł na powitanie księcia Rejenta pruskiego, który chwilowo bawił u rosyjskiej granicy.

— Jenerałny konsul angielski w Warszawie pułkownik Simons, wyjechał do Londynu.

— Zwykła procesja Bożego Ciała odbyła się przed wieczorem po Krakowskim Przedmieściu z tradycyjną uroczystością. Brało udział w tej procesji kilkadziesiąt tysięcy pobożnych.

— Donoszą z Wilna, że w końcu z. m. otwarte tam zostało bractwo św. Wincentego a Paulo, jako sekcya tamtejszego Towarzystwa Dobroczynności. Bractwo to liczy czynnych członków 23, a innych 114. Finansową podstawą są jak stałe opłaty członków, tak też jednorazowe ofiary pieniężne, a magazynierka przyjmuje i wszelkie ofiary w rzeczach. Bractwo przedewszystkiem zwróciło uwagę na rzemieślników, którzy, jak o tem kiedyś obszerniej podam wiadomość, najbardziej pomocy potrzebowali, a także na tych wszystkich, którym szlachetna duma, nie pozwala wyciągnąć ręki po jałmużnę.

— Czytamy w kijowskiej korespondencji Gaz. Warsz.: Lat temu już trzy będzie, jak p. Antoni Kamiński b. kurator szkoły Rowieńskiej i p. Karol Kaczkowski, ogłosili wydanie Pamiętników o Tadeuszu Czackim i jego szkole głównej w Krzemieńcu. Upominano się nawet publicznie o zrealizowanie tej obietnicy. Dziś z przyjemnością donosimy, że staraniami i pracą p. Kamińskiego, dzieło już prawie na ukończeniu, a pierwsza jego część gotowa do druku; praca była to wielka, wymagająca wielu i wielu usiłowań, iżby ją skuteczniej; opóźnienie więc musiało być prostym wynikiem. Zaszczyceni będą zaufaniem wydawców, mamy pod ręką sprawozdanie, program i spis rzeczy, nadto piękna przemowa p. Kamińskiego do tego dzieła, w której jasno i z życiem jest rzucony pogląd na życie i sprawy sp. Tadeusza Czackiego i jego prace. Hrabia Feliks Czacki z Sielca, przyczynił się do tego pomnika swymi nieocenionymi pracami i światłą radą, czynny przyjmując udział.

— Na warszawską niustającą wystawę krajową sztuk pięknych przybyły następujące nowe dzieła: p. Straszynskiego: król Stanisław August, w pracowni Bacciarallego; i król Zygmunt August z żoną; oraz Przeprosiny Kmitów. Pruszyńskiego: Statua N. Panny z Dzieciątkiem. Sypniewskiego: Potyczka (aquarella).

— Korespondent z powiatu włodzimierskiego na Wołyniu taki kreśli obraz tego powiatu i głównych w nim miasteczek:

„Niewyrobita w sobie idea samodzielności, sprawia ciężkie tu osamotnienie; głucho tu jeszcze o stowarzyszeniach, spółkach handlowych i przedsiębiorczych, o połączeniu sił w obmyślanie środków wyrozumowanych korzyści z miejscowych dogodności, z użycia kapitału, a bogactwo rozległych pól, łatwość jakiejś takiej uprawy, uobojętniały na wszelkie ulepsze-

nia. Pszenica i pszenica, otóż cały tutejszy zachód, alfa i omega gospodarstwa. Miasta w tym powiecie, smutny przedstawiają widok; pleśń czasu je obsiadła, bez korzyści i plonu jakie są czasu wpływem; gruz i zwalisko w którym leżą, żadne tetno handlu, ni znak przemysłowego ruchu nieożywia. Na dowód, mieszkający dalszych nawet stron Włodzimierskiego, jeżdżą do sąsiedniego Hrubieszowa, miasteczka w Królestwie już położonego, dla zaopatrzenia się w niezbędne dziś warunki i potrzeby cywilizowanego życia. Uściąg, zaczynający żyzne Wołynia niwy, nad rzeką Bugiem położony, ma liczne spichrze, jako port pszenicy i lesny; ale mimo przechodzącego tam traktu, liczny przejazd i ruchliwości, przeraża brudem i niepodobieństwem noclegu. Włodzimierz, stolica powiatu a niegdyś udzielnego księstwa, starożytny gród; świetny przeszłością, ciągłym prawie popiołem pożarów dziś zasypany, nic pocieszającego oczom nie przedstawia. Starożytne miasteczko Łokacze, do wygasłego imienia Kozików należące, miało obronne zamczysko; wyschły już oddawna oblewające go stawy, runęła ostatnia śród łak sterząca baszta. Kisielin w leśnej stronie położony, ma parafialny, pięknymi freskami zdobny kościół, fundacyi możnego niegdyś domu Hulewiczów. Przechodząc przez to różne losy koleje, zmieniając właścicieli, lichem jak tu wszystkie, pozostał miasteczkiem. Na jego cmentarzu, śród mogił wiele godnych pamięci obywateli, spoczywa jenerał Ludwik Kropiński z rodziny Horochów, niedawno jeszcze handlowy, w żyznej i malowniczej stronie zasiadły; niegdyś własność księcia Stanisława Poniatowskiego, w końcu przeszłego stulecia przeszedł do rąk senatora Strojnowskiego, następnie do hrabiów Tarnowskich, wdzięczył się do niedawna pięknym pałacem, parkiem i smakowną powierchownością. Nagromadzone tam liczne dzieła sztuki, biblioteka, galerya obrazów, słynne rzeźby Kanowy, z powalonym nieistnieją już domem. O trzy mile stamtąd Poryck, jeziorami oblany, rozłożył się na nizinie. Księstwo niegdyś Poryckie, przeszło w ostatku na własność Czackich, stawszy się ulubioną wiekopomnego Tadeusza, starosty Nowogrodzkiego rezydencją. Któż z nas nie słyszał o szacownej tam bibliotece, staraniem twórcy Krzemienieckiej szkoły zebranej. Dwa naprzeciw siebie zbudowane pałace, brzmiały odgłosem licznych zebrań najświetlejszych w kraju mężów, uczonych, polityków, statystów, jeżdżących do Porycka, owego wówczas ogniska nauk, sztuki, nadziei i spraw ojczyźnych. Piękny kościół, starannie utrzymywany, mieści w swych grobach popioły tegoż imienia właścicieli, a serce Tadeusza, w widomej urnie, w nawie świątyni przez syna złożone, uprzytomnia tego, którego pamięć ozdoba kraju, a relikwią Wołynian się stała. Miasteczko podobne wszystkim innym w okolicy, za to, otaczające je pola, złotokłose łąny, zabiegłością młodego gospodarza, inaczej jak gdzieindziej wyglądają.

— Piękny pałac w Helenowie pod Warszawą, niegdyś własności Władysława hr. Ostrowskiego, marszałka izby poselskiej w r. 1831, obecnie w posiadaniu młodego hr. Stan. Potockiego, z gruntu jest przebudowywany na bardzo wielkie i wspaniałe rozmiary, podług planów budowniczego Marconiego.

GALICYA.

Kraków, 8 czerwca. Krakauer Ztg. donosi, że z pomiędzy różnych dróg bitych projektowanych w zachodnich obwodach Galicyi, jedna z najważniejszych ma być wkrótce rozpoczęta, a tą jest droga z Myślenic przez górę Luboń, Nowy Targ do Koszyc, która przetrznie wprost Tatry i połączy Galicyę z Węgrami. Oddział inżynierii dyrekcji budowniczey krakowskiej przebywa we wsi Lubienia (pod Jordaniem) gdzie się zajmuje przygotowawczemi robotami, a na najtrudniejszej i najniebezpieczniejszej części projektowanej linii ze wsi Lubienia ku górze Luboniowi przez dolinę tęczyńską i krzczowską, widać już wytkniętą drogę górską. Przestrzeń ta około trzechmiliowa, wielkie nastęrczała trudności dla podróżnych, szczególnie podczas niepogody. W r. 1849 potrzeba było 12 dni, aby tamtędy przeprowadzić

działa. Podczas niepogody nie odbyło się tam nigdy bez przypadków jakie podróznym zagrażały.

— Osmiodniowy obchód Bożego Ciała rozpoczął się wczoraj rano procesją zamkową, to jest katedralną, która się jak zwykle odbywa w asystencji władz rządowych, instytucji publicznych i z towarzyszeniem wojska, tudzież muzyki tak katedralnej jak i wojskowej. Ażeby dać wyobrażenie obcym o obchodzie Bożego Ciała w Krakowie, wymienić nie zawadzi, iż na procesji wczorajszej znajdowało się według obliczenia, 56 feretronów czyli ołtarzy obnosnych, około których służyło 154 dziewcząt w bieli ubranych. Członków różnych bractw w kapy brackie odzianych było 163, szło w procesji księży zakonnych 64, świeckich 75, a chorągwi kościelnych i cechowych, lubo pierwszych część tylko bywa obnoszoną, naliczono 145. Wszystkich osób niosących feretrony trudno było zliczyć pośród tłumu i pstrój odzieży, musiało ich jednak być parę set, bo do każdego z tych ołtarzy trzeba najmniej cztery osoby. Tłum pobożnych zapełniał jak zwykle cały rynek.

— Z Wiednia donoszą, że na przedwczorajszym posiedzeniu rady państwa przystąpiono do wyboru komitetu z 21 członków dla rozpatrzenia budżetu państwa. Pierwszy wybór padł prawie jednomyślnie na p. Kraińskiego, jednego z trzech Galicyan, których cesarz do rady państwa powołał.

— Składki na pomnik Skrzyneckiego idą tu swoim nieprzerwanym trybem; komitet trudniący się ich zbieraniem nie przestał na Krakowie i Galicyi, ale sięgnął między innymi i do Wiednia. Wiedeński korespondent Czasu pisze w tej mierze: „Składki na pomnik śp. generała Skrzyneckiego, które zbiera tutaj młody hr. Alfred Wodzicki, wynoszą dotąd kilkaset złr. Gdyby wszyscy co dać mogą, dać chcieli, byłoby zapewne więcej. Rząd składki te upoważnił. Pamięć zmarłego na ten dowód szacunku ze strony narodu zasługuje. Pomnik dla jednego staje się nie raz pomnikiem dla wszystkich.“

Lwów, 4 czerwca. Do Czasu piszą ztąd: Pora kąpielna wywabiała już z miasta wielu zwykłych onego mieszkańców. Literaci nasi rozjeżdżają się także, chcąc wypocząć i odetchnąć wiejskim powietrzem. Przed kilku dniami Wincenty Pol wyjechał na kilka miesięcy do Lubienia. Karól Szajnocha udaje się w góry do Korczyna, gdzie od lat kilku zwykł lato przepędzać. Ksawery Godebski, kustosz biblioteki Ossolińskich, bawi w Truskawcu. W tym roku będziemy mieli ułatwioną komunikacją z Lubieniem, zacznie albowiem od czerwca chodzić omnibus tam i napowrót, z początku dwa razy na tydzień, w sobotę i w poniedziałek, ażeby ułatwić Lwowianom możność czynienia wycieczek niedzielnych na tańczące wieczory, bez których się tam zapewne nie obejdzie.

Po ustąpieniu p. Domicjana Mieczkowskiego z posady którą w bibliotece Ossolińskich po śp. Łobeskim zajmował, posadę tę obejmuje od 1 czerwca r. b. p. Mieczysław Romanowski znany w literaturze ze swych utworów poetycznych.

W teatrze śpiewa p. Helena Zawiszanka. Śpiew jej zachwyca znawców. Po czterech występach wyjeżdża ztąd do Pesztu.

Teatr polski, zrażony przeszłorocznym niepowodzeniem w Czerniowcach i brakiem obszernego tamże lokalu, udaje się w tym roku z początkiem lipca do Tarnowa. Kolej żelazna dozwoli i dalej mieszkającym osobom korzystać z przyjemności widowisk polskich w Tarnowie. Dyrektor teatru p. Smochowski jeździł w zeszłym tygodniu do Tarnowa i Krakowa, dla poczynienia potrzebnych urządzeń.

W końcu maja odbył się zwykły doroczny popis w szkole muzycznej pani Wilczopolskiej. Odegrano kilka sztuk koncertowych. Salony zakładu p. Wilczopolskiej zaledwie mogły pomieścić liczbę zaproszonych gości, którzy zawsze z wielką przyjemnością uczęszczają na te popisy.

— Kuryerowi Warszawskiemu piszą ze Lwowa, że na ostatnim przedstawieniu „Barbary Radziwiłłówny“, ktoś będąc w teatrze polskim, po pierwszym akcie wychyla się z łoża i pyta swego towarzysza z drugiego: „Czy Radziwiłłówna istotnie poszła za króla Zygmunta?“ „Nie wiem, odpowiada mu przyjaciel, bo ja pamięta raz jestem na tej sztuce.“ Jakkolwiek ta anegdota może w Warszawie wymyślona, jest ona wszelako niezaprzeczenie dobrze wymyślona, bo malowniczo charakteryzuje tę smutną a grubą nieznajomość dziejów ojczystych, która nie tylko we Lwowie ale i gdzieindziej, nawet w tak nazwanych klasach wykształconych, przykro uderza. Zaiste czas byłoby się poprawić i każdy Polak, każda Polka, wstydyłoby się powinni nieznajomości historii własnego narodu, chociażby nawet, jak się to we wszystkich niemal polskich dzieje krajach, historyi rządy po szkołach publicznych uczyć zakazywały.

— Dziennik Literacki wzmógł się widocznie od Nowego Roku i we formacie swoim i w po-

dawanej treści. Zapiski literackie i Listy z pod Lwowa tworzą rodzaj nieustających artykułów wstępnych, w których Dziennik najżywotniejsze kwestye wewnętrzne narodowej społeczności kolejno rozbiiera. Listy z pod Lwowa wychodzą z pod pióra znanego poety Kornela Ujejskiego i noszą wybitną cechę talentu i gorącego uczucia polskiego, tego jenieckiego pisarza. Ujejski dwie wielkie świeżo przeprowadził kampanie w tych swoich listach: jedną przeciwko wileńskiemu odstępcom, A. E. Odyńcowi, A. Kirkorowi, J. Chodźce, M. Malinowskiemu i W. Korotyńskiemu, których na wskroś przejmującymi słowy hańbie i potępieniu sumienia narodowego oddaje; drugą przeciwko Wincentemu Polowi, któremu wykazuje zajmowanie podobnego w literaturze naszej co niegdyś H. Rzewuski stanowiska i zupełny rozbrat z sobą samym, jakim się niegdyś narodowi był objawił w przedudnych Pieśniach Janusza.

FRANCYA.

Paryż, 11 czerwca. Monitor urzędowy ogłasza dzisiaj depezę telegraficzną, przesłaną z Cagliari, którą zresztą potwierdzają wiadomości z Turynu; donosi ona stanowczo o zawarciu kapitulacji dnia 6 t. m. między Jego Ekscelencyą generałem Garibaldim i generałem Lanza. Wojsko neapolitańskie, w liczbie 18,000 wraca z bronią i rynsztunkiem napowrót do Neapolu na flotylii statków kupieckich, które umyślnie po to z Neapolu przysłano. Każdy się spodziewał takiego wypadku, dla tego też to nikogo nie zadziwiło, ale niezmiernie nieprzyjemne wrażenie zrobiła tu w Paryżu wiadomość, która potrzebuje zresztą potwierdzenia, donosząca, że cytadela Castellamare przy porcie palermitańskim wydana zostanie admirałowi angielskiemu, który ją dopóty zdierżyć będzie, dopóki wojsko aż do ostatniego żołnierza z Palermu nie ustąpi. Podobno wieść ta w kołach rządowych wielkie wywołała rozdrażnienie, zwłaszcza, że już przed tem zachodziły nieporozumienia z powodu sprawy sycylijskiej między gabinetem tuileryjskim a londyńskim. Rząd francuski byłby bardzo chętnie Garibaldeggo powstrzymał i zabezpieczył Burbonom neapolitańskim posiadania Sycylii, aby się największa część przyjaciółka Sardynia zbytecznie nie wzmogła; ale przekonawszy się, że Anglia nie da się riczem odwieść od raz zamierzonej myśli utworzenia jednego i jednolitego państwa włoskiego, musiał od pierwszych swych zamiarów odstąpić i przerzucić się na stanowisko zupełnej neutralności. Nie zwątpił jednak jeszcze rząd neapolitański o możliwości spowodowania Francji do jakiegokolwiek czynnego wystąpienia w tej sprawie; nie tylko przyrzeka rozmaite koncesye, przez swego zwyczajnego posła, ale przysyła jeszcze z nadzwyczajnymi poleceniami do Paryża hrabiego San Martina, swego ambasadora w Rzymie. Austria chętnieby przyszła w pomoc zagrożonej, a tak sympatycznej sobie i powinowatej dynastyi, ale w niemoocy swojej poprzestać musi na domaganiu się, aby rozmaite państwa przeskoczyły wysyłaniu posiłków i oddziałów ochotniczych Garibaldiemu. Piemont pod tym względem udaje także, że trzymać się chce ścisłej neutralności i przeszkadza w portach swoich oddziały ochotników, ale to zapewne bardzo szczerem nie jest. Rząd rosyjski, który również dotkliwie uczył się klęski tak zgodnego ze swoim systemu politycznego, nalega podobno na Francją, żeby postarała się w Sycylii o przywrócenie porządku i uszanowania dla władzy prawowitej. Rząd francuski jednak niechęć stracić całkiem moralnego swego wpływu na Europę, działać nie może na korzyść dynastyi neapolitańskiej, ale kto wie czy zajęcie cytadeli palermitańskiej przez Anglików, nie spowoduje go do współzawodnictwa i do opanowania jakiegokolwiek obronnego miejsca na wybrzeżu sąsiednim Sycylii, aby Anglia zbytniej w sprawach włoskich nie wzięła przewagi. Pewną jest, że poseł francuski w Neapolu, baron Brennier, domaga się jak najusilniej, aby stacją francuską w porcie neapolitańskim wzmocniono, ponieważ w stolicy, gdzie przeszło 2000 Francuzów przebywa, lada chwili można się spodziewać ze strony sfanatyzowanych lazaromów krwawego zamachu przeciw cudzoziemcom i liberalistom; dla tego odebrał już wice-admirał le Barbier de Tinan rozkaz, aby udał się do Neapolu z 7 okrętami wojennymi; a natenczas eskadra złożona z 11 statków pierwszego rzędu mogłaby nietylko czuwać nad bezpieczeństwem współziomków, ale i w razie potrzeby inne wypełnić zadanie. — Już na przyszły tydzień podobno ma nastąpić uroczyste oddanie Sabaudyi i Nizy rządowi francuskiemu, ponieważ, jak wiadomo dotyczący traktat sardyńsko-francuski potwierdzony także został wczoraj przez senat w Turynie większością 92 głosów przeciw 10. Prócz komisji, która ciągle się zajmuje wykreśleniem i ustaleniem granicy, wyznaczoną została świeżo przez obydwie rządy komisya mieszana, która zająć się ma wybadaniem i ustanowieniem sumy, która stósownie do wielkości i

liczby mieszkańców na Sabaudyą i Nizę przypadnie z długu państwa sardyńskiego. — Granice państwa Kościelnego są podobno wystawione bezustanku na napaści ochotników przedzierających się z Toskanii, a zabezpieczenie ich wymaga znacznych nakładów, co dla skarbu papieskiego jest dotkliwą klęską, zwłaszcza, że jest bardzo wycieńczony, a przedsiębrane dotychczas środki, pożyczki i składki nie miały pożądanego skutku. I tak składka po wszystkich krajach katolickich, tak nazwane Święto-Pietrze przyniosła dotychczas tylko około 500,000 talarów rzymskich, tj. 2 i pół miliona fr. Podpisy wszystkich kardynałów razem nie przechodziły podobno 30,000 talarów rzymskich. — Chociaż spotkanie się księcia Rejenta pruskiego z cesarzem Napoleonem mogło się zdawać rzeczą bardzo wątpliwą, to jednakże wątpić już o niem teraz nie można. Przyjdzie ono do skutku 16 t. m. w Baden-Baden, dokąd kilku innych jeszcze książąt przybędzie; bytność cesarza Napoleona niepotrwa tam dłużej jak dzień. Spotkanie to ułożonem zostało, jak sądzą, w Lyonie między cesarzem Napoleonem i cesarzową rosyjską, ponieważ sobie tego rząd rosyjski przedewszystkiem życzył. Stósunki między Petersburgiem a Paryżem są teraz tak czułe, że cesarzowa rosyjska po swoim przyjeździe do Genewy kazała się zapytać telegrafem, czy cesarstwo szczęśliwie do Paryża wrócili. — Książę Hieronim znów mocno zasłał. — Ulica Chaussée d'Antin w Paryżu ma odzyskać znów dawne nazwisko swoje ulicy Mont Blanc. — W przeciągu roku 1856 urodziło się w ogóle we Francji 952,116 dzieci, a między niemi było 68,287 z nieprawego łoża.

ANGLIA.

Londyn, 12 czerwca. Na wczorajszym posiedzeniu izby niższej, lord John Russell oświadczył, iż ze względu na spóźnioną porę cofa projekt do prawa o reformie. Bright i Disraeli pochwalili to postanowienie, a ostatni przyrzekł ministrom lojalne poparcie ze strony opozycji. — Podług depezy z Wiednia, oczekują wkrótce cesarskiego rozporządzenia względem Wenecyi; kongregacja centralna wenecka ma w sprawach administracyjnych mieć stanowcze wotum zamiast doradczego; kongregacja ta również w sporach prawnych stanowić będzie. Prawa i przywileje nadane gminom patentem z 24 kwietnia, mają być potwierdzone.

WŁOCHY.

Wojsko królewskie zaczęło na mocy kapitulacji wychodzić z Palermu 7 czerwca, dwa dni później nie było już ani jednego żołnierza neapolitańskiego w mieście. Cała załoga palermitańska przewieziona zostanie częścią do Gaety, częścią do Castellamare (na stałym lądzie); reszta wojska królewskiego pozostającego w Sycylii skoncentruje się w trzech punktach, tj. w Messynie, Syrakuzach i Agosta. Z wyjątkiem więc tych trzech miast, cała wyspa w ręku powstańców znajdować się będzie. Garibaldi nie chciał przystać na propozycyę admirała Mundy, aby Anglicy tymczasowo zajęli warownią Castellamare pod Palermem, dla tego i ta warownia Sycylianom oddana została. Dziennik urzędowy nowego rządu sycylijskiego, wychodzący w Palermie pod napisem: Unità Italiana, zamieszcza warunki zawieszenia broni, podpisane przez sekretarza stanu Garibaldeggo, Francesco Crispi i generała Lanza, na mocy których rodziny neapolitańskie i ranni żołnierze mogą być przewiezieni do Neapolu, i obydwom stronom ma być dozwolonem zaopatrzyć się w żywność w każdej porze; umówiono także wymianę jeńców Mosto i Rivalsa, za podpułkownika i innego oficera neapolitańskiego. — W Neapolu, w sferach rządowych panuje powszechny popłoch; Franciszek II postanowił podobno, aby zapobiedz powstaniu na stałym lądzie „powołać do rady swojej mężów, posiadających zaufanie publiczne, wykonywać prawa, znieść nadużycia i ogłosić amnestyę“, żądając w zamian za tyle dobrodziejstw pośrednictwa dyplomacyi europejskiej. Poseł neapolitański w Rzymie, pan San Martino, spiesznie z Rzymu odwołany i do Paryża posłany został. Położenie rządu neapolitańskiego jest tem krytyczniejsze, ile że w ostatnich czasach nawet główny podstawię swojej, tj. lazarom, zaufać nie może, gdyż szlachetna ta warstwa ludu, obrabiana przez Mazzinistów, zwolna na stronę rewolucyi przechylać się zaczyna. — Gazeta Berneńska zamieszcza opis życia znanego generała neapolitańskiego Salzano, z którego się okazuje, iż generał ten w roku 1807 jako szesnastoletni młodzieniec był po prostu rozbojnikiem i należał do bandy sławnego naczelnika rozbojników Fra Diavolo; schwytany z bronią w ręku przez Francuzów na śmierć skazanym został; lecz za staraniem matki ulaskawiono go pod warunkiem, iż natychmiast wstąpi do wojska, co też nastąpiło.

Senat sardyński zatwierdził 92 głosami przeciw 10 traktat tyczący się ustąpienia Sabaudyi i Nizy, w skutek czego kraje te 14 czerwca przez Francu-

zajęte zostaną. — Corriere Mercantile do-
iż wojsko francuskie ze wszystkiemi opuściło
bardya. Marszałka Vaillant, który zrobił wy-
kże do Wenecji, spodziewano się w Turynie 12
wca.

— Korespondent z Messyny na wyspie Sycylii
berlińskiej Preussische Zeitung tak opisuje,
datą 20 maja a więc jeszcze przed zdobyciem
armu przez powstańców, stan rzeczy w twierdzy
syńskiej, oraz usposobienie umysłów na całej
pie:

„Miasto jest spokojne a raczej puste. Większa
ć mieszkańców opuściła je zupełnie. Codziem
czorem widać długą karawanę pozostałych mie-
nów dążącą za bramy miasta, aby zewnątrz
rdzy noc przepędzić. Wzdłuż brzegu morskiego
wyciągnięte na ląd statki, a na nich mieszka
ludzi pod namiotami z płótna żaglowego. Policja
wie istnieć przestała. Opowiadają, iż naczelnicy
cyi zawarli umowę z przywódcami powstania,
rzy im zapewnił życie pod warunkiem, że będą
ć oko na rabusiów i złodziei, których kryjówki
i tylko znają. Bardzo niedokładne są tu wiado-
ści z placu boju na przeciwległym zachodnim
ncu wyspy. Ogólne tylko panuje przekonanie, iż
ska królewskie wypędzone będą z całej wyspy. Gari-
di, o którym mówią, że na wiosnę zwiędzał całą Sy-
i, a nawet go wielu, jak utrzymują, widziało, posiada
pełne zaufanie mieszkańców; gdy zaś przyprowa-
ł ze sobą dzielnych i znających sztukę wojskową
erów, za ich pomocą zmieni szybko Sycylię w le-
ych żołnierzy niż są neapolitańscy. Ci bowiem
atni mają tylko w spotkaniu z bezbronnymi od-
ę a raczej okrucieństwo. W przeszłą niedzielę
(maja) miało ztąd wyruszyć kilka kompanii do
lazzo, lecz wielu żołnierzy zemdlło na ulicach.
rynarka wojenna jest w części przeciwko rządowi
nówią, że jeden parowiec wojenny, „Archimedes”
zies zupełnie zniknął. Również między wojskiem
owem pojawia się chociaż pojedynczo duch po-
tańczy. Na wiosnę rząd werbował ochotników dając
duże pieniądze na rękę; otóż utrzymują, że wielu
ych ochotników dla tego tylko weszło w szeregi,
y w nich rozpowszechnić swe polityczne zasady i
chęć przeciw rządowi. Oddział tych wojsk sycyli-
ich przechodził wczoraj przez miasto idąc do Ca-
nii; o ile widziałem nie utrudnia oni bardzo Gari-
ldemu zwycięstwa. Co się ma stać z wyspą po
zuceniu znienawidzonego jarzma neapolitańskiego?
dobno mieszkańcy nie zdają sobie jeszcze z tego
rawy. Jeżeli o losie wyspy będzie rozstrzygać po-
zeczne głosowanie, to bez użycia sztucznych środ-
większość oświadczy się za przyłączeniem do
rdynii. Gdy bowiem przed rokiem państwo to za-
two z nazwiska znanem było sycylijskiemu ludowi,
isiał takim w jego oczach otoczone jest urokiem,
wszyscy Sycylijanie z największym zapałem o niem
wia.”

— Korespondent dziennika Times pisze z Rzymu
d dniem 30 b. m., że nietylko wszelkie usiłowania
nerała Lamoricière, które położył w celu rozsąd-
uorganizowania armii papieskiej, były dotąd
zskuteczne, ale zarazem zapewnia, że nie dopro-
adzą nigdy do pożądanego celu. Przyczyny, z któ-
ch podobny wniosek wyprowadza, są następujące:
dro armii papieskiej składa się z mniej więcej 4000
ndarmów, którzy dla tego że rekrutowani są z naj-
kczemniejszej klasy ludności i u narodu zniena-
idzeni, zostaną pod wszelkimi okolicznościami wier-
ymi swę chorągwi. Po nich następują tak nazwani
zwajcarowie tj. w obcych krajach zaciągnięci ludzie
ez utrzymania, pomiędzy nimi wielu Szwajcarów z
ułków niegdyś neapolitańskich. Dochodzą oni rów-
nie liczby 4000, i nie masz żadnego powodu o ich
ierności powątpiewać. Prócz tych dwóch żywiołów
osiada jeszcze papież 7000—8000 żołnierzy włó-
kich, na których jednakże wcale nie liczyć nie mo-
na, gdyby do boju z mieszkańcami lub z Sardynią
rzyść miało. Od przybycia Lamoricière zwiększono
armią jeszcze o 2000—3000 ochotników, większą
zęść z nich tworzą puszczeni żołnierze z wojska au-
tryackiego, którzy po części uzbrojeni wylądowali
Ankonie, i nad którymi austriacy oficerowie ko-
endę prowadzą. Z Belgii oczekują przybycia 300
z Irlandyi 1000 ochotników. Przeciwnie Francya,
o której się spodziewano dostarczenia najliczniej-
zego kontyngensu, nie przysłała żadnych ochot-
ników prócz kilku z szlachty legitymistycznej z
przedmieścia Saint-Germain. Planem Lamoricière
yło uorganizować te rozmaite żywioły na jeden spo-
ób. Natenczas możnaby także zawierzyć wojskom
włoskim. Temu opiera się jednakże rząd papieski,
trzymując, że każda zmiana w korpusie żandarmów
yłaby niebezpieczną dla państwa. Szwajcarskie pułki
i przeciwnie zmniejszaniu ich z pułkami włoskimi,
połączenie Belgijczyków, Austriaków i Irlandczy-
ków w jedno, napotyka na niemniej wielkie trudno-

ści, i to nietylko z powodu różnicy języka, ale i z
powodu wpływów, które w Watykanie działają. Tru-
dną jest do uwierzenia, ażeby generał Lamoricière
był w stanie na długo oprzeć się intrygom tyle mu
dokuczającym. To jedno jest tylko pewną, że do dziś
z przyczyny tych intryg, ani odrobiny w urzędzeniu
wojska zmienić nie był w stanie.

— Genuński korespondent Gazety Codzien-
nej taki podaje wizerunek Garibaldeggo:

„Opiszę wam Garibaldeggo, którego mi się kilka
razy widzieć zdarzyło: Jest średniego wzrostu, bar-
czysty i silny, z bujnymi włosami trochę rudawymi,
a dziś troszeczkę szpakowatemi, tak samo i broda.
Stąpa mocnym i poważnym krokiem — ma ruchy ma-
rynarza, równie jak twarz i mowę. Ubiera się zapi-
nając po szyję, w kapeluszu z szerokimi brzegami
tak zwanym kalabryjskim i w szerokich spodniach.
Ruch miejski nudzi go i miesza, lubi góry ze stare-
mi drzewami zawsze zielonemi, widok otwartego nieba
i dalekiego morza. Ma nos prosty prawie wertykalny,
wzrok bystry a razem miły. Często pod brodą po-
rusza usta do naturalnego i ujmującego uśmiechu.
W rozmowie jest prostym i to co mówi z pewnością
twierdzi, krótko i węzłowato chwali lub gani; lecz
porusza się mocno i wymownym się staje gdy jest
mowa o Włoszech, o śmiałych przedsięwzięciach, a
nawet podstępnych aby ująć, agguantare (ulubione
jego słowo) i zwyciężyć nieprzyjaciela. Jego wielką
zaletą jest prawość, waleczność rycerska w wojnie,
lubi jednakże okrzyki ludu. Pogardza dumnie pienięd-
zmi i wygodami. Zarozumiał w swym rozsądku nie
lubi rad, ale ustępuje gdy mu się wystawi po przy-
jacielsku że tego dobro kraju wymaga. Ma wiarę i
ufność w karności wypływającej raczej z miłości oj-
czyzny, niżli z surowości rozkazów. Trudnoby było
Garibaldeggo w dowództwie zastąpić, ma bowiem tak
popularne imię we Włoszech, Europie i południowej
Ameryce, jak nikt za dni naszych; i jego imieniu
winni Włosi, że 10,000 ich z różnych prowincyi nie
wielkiego wówczas kraju, zapisało się dobrowolnie
pod chorągiew „strzelców Alpejskich”. Lecz nie tyle
ma zdatności do formowania pułków, ile do prowa-
dzenia ich już uszykowanych do boju; powiększenia
ich moralną siłę o stokroć, przez odgłos swego imie-
nia; napadnięcia z nienacką nieprzyjaciela, pobicia
go nim jeszcze z omamienia wyjść zdołał i cofnięcia
się po bezdrożach i wprost przeciwnie drodze, gdy
nieprzyjaciel zebrałszy siły, pewnym był że go zdoła
otoczyć i zabrać.”

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Śrem, 13 czerwca. — Kiedy u nas przed parą miesiącami
rozeszła się pogłoska, że wojsko w Sremie załoga stojąca
ma miasto opuścić i że na przyszłość w Sremie nie ma
być wojska, rada miejska pod wpływem pana radcy zie-
mianckiego, upatrując dla miasta jakieś materyalne i duchowe
korzyści z dłuższego pobytu wojska w mieście, wysłała skut-
kiem zapadłej uchwały na koszt miasta radcę ziemianckiego
w deputacyi do Berlina z prośbą, ażeby wojsko jeszcze przez
dłuższy czas w Sremie na załozie pozostawiono. Minister
wojny oświadczył chęć zadosyć uczynienia żądaniu miasta
Sremu i zostawienia nadal wojska w Sremie pod warunkiem,
że miasto wybuduje swoim kosztem koszary dla wojska. Nad-
mienić nawiasowo winniśmy, że byłaby zapewne władze miej-
skiej zapadła uchwała przeciwna, to jest nie czynienia żadnych
ofiar w celu zatrzymania wojska, gdyby wszyscy członkowie
rady miejskiej byli przyszli na wyznaczone posiedzenie. Atoli
z trzech Polaków, wchodzących w skład rady miejskiej, dwóch
tylko przyszło na posiedzenie, a trzeci nie stanął na niem
z powodu, że było wyznaczone w niedzielę, chociaż obory
zaiste wybrali go nie tylko na reprezentanta broniącego in-
teresów miasta w dni powszednie, lecz także i w dni świą-
teczne, skoro tego gwałtowna wymaga potrzeba. Dosyć, że
dwóch Polaków z dwoma innymi członkami rady pozostało
w mniejszości, a skutkiem tego większość formalną uchwa-
łą postanowiła dopraszać się o pozostawienie wojska w mie-
ście. Na wybudowanie koszar zażądał od miasta minister 40
tysięcy talarów; ale kiedy w skutek tak ciężkiej ofiary roz-
żalenie w mieście doszło do wielkiego stopnia, rada miejska
cofnęła się ze swoją gotowością, a widząc, że ofiara istotnie
zbyt wielką, po długiej naradzie z przysłanym komisarzem
wojskowym ofiarowała i przeznaczyła tylko 12 do 14 tysięcy
talarów na wybudowanie koszar dla parę set ludzi. I jakież
ma zapewnienie wynagrodzenia ofiarowanego kapitału ze strony
władzy wojskowej? Otóż obrachowawszy serwis, który miasto
z kasy wojskowej za wynajęcie koszar dostanie, odsetka od
powyższego kapitału ani 4 talarów nie wyniesie. I cóż będzie,
jeżeli wojsko prędzej czy później ze Sremu wyjdzie? boć rada
miejaska nie ma tego zapewnienia, że wojsko ciągle w Sremie
załoga stać będzie. Otóż wtedy nastąpi to, co nastąpiło da-
wniej w Pleszewie i Kościanie. Koszary będą stały pustko-
wem, nikomu na n'c, a przynajmniej na mało co przydatne,
a majątek miasta, którego się nasi ojcowie w pocie czoła do-
rabiali, będzie o czternaście a może i więcej tysięcy talarów
pomniejszony. Więcej takich uchwał miejskich, a ani wieś
Zbrudzewo, ani kanon pobierany z Wójostwa, ani mostowe
myto nie wystarczą. Ale rozberzmy teraz materyalne korzyści,
które mają spływać na miasto przez to, że będzie w niem
wojsko stało załoga, a które niektórzy członkowie rady miej-
skiej na usprawiedliwienie swęj uchwały przytaczają. Powia-
dają, że tyle a tyle tysięcy talarów więcej kursować będzie
w mieście. Prawda. Ale któż je otrzyma? któż będzie miał te
korzyści? czy je mieć będzie całe miasto? Odpowiadamy stan-
nowczo, że tylko niektórzy mieszkańcy miasta i to daleko
mniejsza ich część korzystać z wojska mieć będą. Tymi są: pie-
karze, rzeźnicy, restauratorowie, a przedewszystkiem szyn-
karze. Inni zaś, to jest rzemieślnicy ręczni, urzędnicy wszel-

kiego rodzaju i miejscy rolnicy, najmniejszej nie odniosą ko-
rzyści, a jeżeli odniosą, to będzie mało znacząca. Czyż owe
12,000 — 14,000 talarów nie byłoby lepiej dodać do ofiary
przeznaczonej na założenie i utrzymanie gimnazjum, aby ta-
kowe jak najprędzej przysięć mogło do skutku? Gdyby zu-
pełne gimnazjum było u nas założone, korzyści materyalne
dla miasta byłoby, jeżeli nie większe, to przynajmniej te sa-
me, co ze stojącego załoga batalionu wojska, z tą atoli wielką
różnicą, żeby nie spływały na kilka pojedynczych osób, ale
na całe miasto bez wyjątku; korzyści zaś moralne, duchowe,
byłoby nie skończenie większe. Nie tylko piekarze i rzeźnicy
mieliby zysk z uczniów do gimnazjum uczęszczających, ale
tęż szewcy, krawcy, urzędnicy i każdy mieszkaniec w ogóle.
Tak samo kursowałoby w mieście kilkanaście tysięcy talarów
więcej, z których pewna część przechodziłaby z rąk do rąk
każdego nieomal nawet mieszkańca. Oświata i poler naukowy
rozszerzałoby się na całe miasto i okolice, a ogniskiem tego
naukowego poloru byłoby gimnazjum. Jak bardzo miasteczka
materyalnie i duchowo się wznoszą przez zakładanie w nich
szkół wyższych, świadczą u nas o tém najlepiej Trzemeszno,
Ostrów i Krotoszyn. Ze budowanie koszar dla wojska kosz-
tem miasteczek, majątek takowych uszczupla i niszczy, naj-
lepszym tego dowodem Pleszew i Kościan. Przy uchwaleniu
ofiary 14,000 talarów na wybudowanie koszar kierowały obra-
dami, raczej ludzące pozory ogólnej korzyści.

Rezerwowy batalion dziewiętnastego pułku wymaszerował
przed świętami ze Sremu do Rawicza, gdzie ma stać od-
tąd załoga. Na miejsce jego przybył dnia 1 b. m. trzeci
batalion dwunastego pułku, który dotąd stał załogą we
Frankfurcie nad Odrą. Większość rady miejskiej postanowiła,
ażeby to wojsko przyjąć uroczyście i na przyjęcie przezna-
czyła 60 talarów z kasy miejskiej. Jestto może wydatek ko-
nieczny, ale przyko pomyśleć, że dla chwilowego braku pie-
niędzy w kasie, miejskiemu stróżowi nie można wypłacić tego
co mu się należy; byłoby więc właściwszą inny środek ku temu
obmyślić.

W czasie przechodu dziesiątego pułku z Poznania przez
Srem, który w naszym mieście przez cały dzień odpoczywał,
dostali także inkwaterunek Ojcowie Jezuiti. Nasz burmistrz
dotąd inkwaterunku Jezuitom nie dawał, zwłaszcza że w mie-
ście było zawsze dosyć miejsca na umieszczenie przechodzą-
cego lub załoga stojącego wojska. Teraz zaś zastępca burmi-
stra, który dla zupełnego odzyskania nadwątłego zdrowia
na kilka tygodni wziął urlop, uznał za rzecz stosowną obcią-
żyć klasztor Ojców Jezuitów inkwaterunkiem. Wiadomą jest
rzecz, że klasztor zamieszkały przez nich, nie jest ich wła-
nością, ale własnością prywatną. Należało tedy zawiadomić
o mającym nastąpić inkwaterunku nie ojca przełożonego, ale
osobę, do której klasztor de jure należy; bo ojciec przełożony
nie ma obowiązku przyjmować załogi do klasztoru. Jeżeli da-
lęj komisya trudniąca się rozpisywaniem inkwaterunku, uznała
na raz rzecz konieczną posłać inkwaterunek Ojcom Jezuitom
tłómacząc się, iż nie daje go Ojcom, jeno domowi przez nich
zamieszkanemu, dla czegoż, pytamy się, nie dała tém samem
prawem inkwaterunku domowi, w którym starozakonni odby-
wają ćwiczenia duchowne, a który również nie jest własnością
gminy żydowskiej, ale osoby prywatnej? Dla czego sobie tak
nie konsekwentnie postąpiono?

Przez zimowe półroczcie miane były prelekcye w języku
niemieckim, urządzone głównie przez nauczycieli naszej szko-
ły wyższej, a to na cel samej szkoły. Szkoła ta bowiem nie
posiada dotąd żadnego funduszu na zakupywanie nagród dla
uczniów celujących pilnością i odznaczających się dobrmi
obyczajami i postępami w naukach. Aby położyć pierwszy po-
czątek takowego funduszu żelaznego, postanowiło kolegium
nauczycielskie miewać odczyty publiczne [przez zimę, i ku
temu celowi wzywało jeszcze do pracy tej trzy osoby pry-
watne. I tak słyszeliśmy kilka zajmujących prelekcyi „O sztuk-
kach pięknych”, potem prelekcye „O obecnych stosunkach
włoskich”, „O metryce niemieckiej”, „O funkcji nerwów”,
„O ważności wody w życiu przyrody”, i trzy nader ciekawe
prelekcye „O fizycznej własności naszego systemu słonecz-
nego”. Po odrachowaniu bieżących wydatków pozostało z roz-
przedania biletów przeszło 50 tal., co wcale nie jest złym
początkiem żelaznego funduszu na nagrody dla uczniów. Do-
chód ten byłby daleko większy, gdyby się byli do niego i pol-
scy mieszkańcy przyczynili; ale z Polaków bardzo mało wzięło
udział w tych prelekcjach, czego bez wątpienia pochwalić nie
możemy, bo te prelekcye były urządzone na taki cel, gdzie
i polscy uczniowie ze zabranych pieniędzy za pilność i dobre
prowadzenie się wynagrodzeni będą. Było przeto powinnością
Polaków swym datkiem przyczynić się do powiększenia tego
funduszu. Oczywiście przyczyną tego było, żeśmy nie słyszeli
prelekcji w języku ojczystym, i sądzę, że skoro na przyszłą
zimę zbierze się dostateczna liczba polskich słuchaczy, pol-
scy nauczyciele naszego progimnazjum w połączeniu z pry-
watnymi osobami miasta objawionemu życzeniu zadosyć uczy-
nić nie omieszkają i prelekcye w języku ojczystym urządy.
Panu Romanowi Kadziłdowskiemu, że raczył dać swęj ładnej
salki na urządzone odczyty bez żadnego dla siebie wynagro-
dzenia, składamy za to serdeczne podziękowanie.

W końcu jeszcze jedna krótka, ale prawdziwa uwaga. Na
założenie i uposażenie szkół najpotrzebniejszych nie ma pie-
niędzy; ale na budowanie nowych więzień fundusze się ciągle
znachodzą. I tak budują tu u nas wielkie więzienie, którego
kosztorys wynosi 30,000 talarów. Pozostawiam teraz szano-
wnym czytelnikom osądzenie, co u nas z trzech rzeczy jest
najpotrzebniejsze: czy gimnazjum, czy więzienie, czy też ko-
szary? Dla nas stąd płynie smutne doświadczenie: na szkoły
polsko katolickie nie ma funduszu, na więzienia dla polsko
katolickich grzeszników znajdują się pieniądze. Jako osobi-
wość przytaczamy, że ani jeden Polak i żyd, począwszy od
prostego robotnika aż do cieśli i budowniczych, nie jest za-
trudniony przy tej budowlu, tak dalece, że sami starozakonni
zrobili skutkiem tego zażalenie do rejencyi. O ile ich zaża-
lenie uwzględnione zostanie, nie wiemy; to tylko wiemy, że
przy wypuszczaniu dostawy piasku do budowlu przez licyta-
cyą, dostawę przyznano liwerantowi o pięć pct. wyżj licytu-
jącemu, z powodu, że mniej licytujący nie miał zaufania, jak
się sama komisya wyraziła. Czyżby to, co wyrzekł w Ber-
linie nasz poseł dr. Niegolewski, że dla Polaków we Wielkiem
Księstwie Poznańskiem nawet trawa nie rośnie, miało się i do
piasku odnosić?

Sprostowanie.

W numerze wczorajszym Dziennika, stronnica 2, łam 1,
wiersz 54, zamiast: „statki papieskie”, czytaj: „statki ku-
pieckie”.

